

# JEDENASTE: PRZYMIJ BLIŹNIEGO POD SWÓJ DACH

**Od 4 lutego 1944 r., kiedy Niemcy aresztowali Katarzynę Filipkę z Tokarni, do jesieni 1985 r., gdy odkryto tajemnicę leśnej mogiły pod Ludźmierzem, dzieci Katarzyny nie wiedziały, jaki los spotkał ich matkę. Dwa tygodnie przed jej zatrzymaniem, w styczniu 1944 r., Niemcy znaleźli na strychu w domu Filipków żydowską rodzinę: trzy kobiety z dwójką dzieci i dwóch mężczyzn. Najstarszy z nich, Samuel Sterling, był przed wojną właścicielem sklepiku w Krzczonowie. Żołnierze wywieźli wszystkich Żydów do Jordanowa i tego samego dnia rozstrzelali.**

Katarzynę z jej siedmiorgiem dzieci zostawili wtedy w spokoju. Do 4 lutego wydawało się, że niepojętym zrządzeniem losu uniknęła zemsty gestapo. Tymczasem w lutym 1944 r. Niemcy wrócili – nie tylko po Katarzynę, ale też po Stefana Barglika, sołtysa Tokarni, i jego żonę Marię. Wywieźli troje Polaków do Jordanowa, skąd następnego dnia odesłali ich do więzienia w Nowym Targu. Katarzyna Filipkowa i Maria Barglikowa znalazły się w jednej celi z Heleną Mrugałą, dwudziestoletnią dziewczyną z Białego Dunajca, także podejrzaną o udzielanie Żydom pomocy. Stefan Barglik trafił z Nowego Targu do krakowskiego więzienia przy ul. Montelupich. Gdzie i kiedy zginął – nie wiadomo.

W dokumencie Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich – Instytutu Pamięci Narodowej z 1990 r. znaleźć można informację o skazaniu 21 lutego 1944 r. Katarzyny Filipkę, Marii Barglik i Heleny Migiel<sup>1</sup> przez Sąd Doraźny w Zakopanem na śmierć oraz

<sup>1</sup> W tym miejscu wyjaśnienia domaga się sprawa nazwiska Heleny Mrugały, wymienianej w wielu dokumentach – na przykład we wspomnianym powyżej piśmie z 1990 r. – jako Helena Migiel. Urodzona w 1924 r., była panią dzieckiem Ludwiny Mrugały. Matka w 1929 r. poślubiła Macieja Migla, przyjmując jego nazwisko. Ponieważ w lutym 1944 r. Miglowie byli rodzicami czworga dzieci noszących nazwisko „Migiel”, przypisano je także piątemu dziecku, Helenie Mrugale. Ludwina sama przyczyniła się do powstania zamieszania w papierach. „Umieściliśmy na grobie tablicę z nazwiskiem córki »Helena Migiel«, gdyż takie nazwisko nosi mój mąż i całe jej młodsze rodzeństwo” – wyjaśniła w 1985 r. Helena Migiel pojawia się zatem nie tylko w dokumentach Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich (IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 62, Postanowienie Wicyprowokatora Wojewódzkiego o częściowym zawieszeniu i częściowym umorzeniu postępowania karnego przeciw Arnoldowi Schmischowi a także Sprawozdanie z wyników śledztwa w sprawie zbrodni gestapo zakopiańskiego w latach 1939–1945; IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 61, Sprawozdanie końcowe z wyników śledztwa Ds. 6/70 w sprawie zbrodni popełnionych w latach 1939–1945 przez funkcjonariuszy gestapo w Zakopanem), ale i w artykule prasowym o rodzinie Filipków z 1985 r. oraz na liście Anny Poray-Wybranowskiej, która zawarła w książce *Those Who Risked Their Lives* (Chicago, kwiecień 2008) wyniki swojej trzydziestoletniej pracy: ponad 5 tys. nazwisk Polaków zamordowanych przez Niemców za ratowanie Żydów oraz tysiące krótkich biografów. Znalazły się tam zarówno odszukane przez autorkę nazwiska osób, których jerozolimski Instytut Yad Vashem nie uznał z powodów proceduralnych, jak i lista uhonorowanych medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Materiały zgromadzone przez Annę Poray-

o ich rozstrzelaniu 6 marca pod Nowym Targiem<sup>2</sup>. Wiadomo też, że po trzech dniach zakopiańskie gestapo wysłało do Zarządów Gmin w Szaflarach oraz Łętowni zawiadomienie o egzekucji i polecenie, by nazwiska trzech kobiet wykreślić z ewidencji.

Po wojnie dzieci Katarzyny Filipek szukały jej grobu, a dzieci Barglików – mogiły obojga rodziców. Wszyscy zainteresowani: Ludwina Migiel, rodzina Filipków i dzieci Barglików przez lata znali poszczególne elementy układanki – rzecz w tym, że każdy miał w ręku tylko swoje. Najwięcej wiedziała, nie zdając sobie z tego sprawy, Ludwina Migiel, która 6 marca 1944 r. patrzyła, ukryta za świerkami w lesie przy szosie z Nowego Targu do Ludźmierza, na egzekucję córki i dwóch innych kobiet. Pamiętała, że gestapowcy udeptali dokładnie ziemię na świeżej mogile i odjechali ciężarówką. Wtedy rozejrzała się po okolicy, żeby dobrze zapamiętać to miejsce<sup>3</sup>. Jej mąż w domu zbił z desek małą kapliczkę, krzyż i tabliczkę z nazwiskiem. Kapliczkę przybili do świerka, a krzyż i tabliczkę zostawili na mogile.

Prokuratura zainteresowała się sprawą Katarzyny Filipek i Marii Barglik w 1985 r. Na posterunek MO w Tokarni 10 lipca dotarło pismo z prośbą o „pilne sprawdzenie drogą wywiadu wśród ludności miejscowej, w najbliższym Urzędzie Stanu Cywilnego lub parafii i kole ZBoWiD”, kim były dwie kobiety z Tokarni „aresztowane i przez pewien czas przetrzymywane w więzieniu gestapo »Palace« w Zakopanem, a następnie rozstrzelane w więzieniu w Nowym Targu pod zarzutem udzielania pomocy Żydom”. Odpowiedź potwierdzająca fakt aresztowania Katarzyny Filipek i Marii Barglik nadeszła 28 lipca. Wymieniono w niej również męża Marii, Stefana Barglika, i podano nazwiska świadków.

W połowie sierpnia Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich zwróciła się do Prokuratury Rejonowej w Lublinie z prośbą o przesłuchanie Stanisława Barglika, syna Stefana i Marii. Jego rodzice – jako pierwsi w Tokarni – dali schronienie rodzinie Samuela Sterlinga: córkom Rózi i Salce, mężowi Rózi i dwóm czternastoletnim wnukom<sup>4</sup>. Trzecia córka, Gizela, wysta-

---

-Wybranowską dostępne są w internecie pod adresem [www.savingjews.info](http://www.savingjews.info). Autorka podejmowała wielokrotnie starania o uznanie przez stronę izraelską zasług Polaków zabitych za pomaganie Żydom, jednak wymagania Instytutu Yad Vashem nie pozwoliły jej doprowadzić części spraw do końca (podstawowy warunek – złożenie przez osobę uratowaną zeznań w Izraelu – nie może zostać spełniony np. w przypadkach rozstrzelania Żydów wraz z ukrywającymi ich Polakami). W czasie wojny służyła we Włoszech jako bibliotekarka II Korpusu Wojska Polskiego, na emigracji w Montrealu kierowała Biblioteką Polską w latach 1977–1988. IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 59, Protokół przesłuchania świadka Ludwiny Migiel przez wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej delegowanego do OKBZH w Krakowie, 20 VI 1985 r.

<sup>2</sup> IPN Kr, Archiwum Podręczne Prokuratorów KŚZpNP w Krakowie [APP], Ds. 6/70, t. 62, Postanowienie Wiceprokuratora Wojewódzkiego o częściowym zawieszeniu i częściowym umorzeniu postępowania karnego przeciw Arnoldowi Sehmischowi, ur. 10 III 1905 r. w Dreźnie, 24 I 1990 r.

<sup>3</sup> IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 59, Protokół przesłuchania świadka Ludwiny Migiel przez wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej delegowanego do OKBZH w Krakowie, 20 VI 1985 r.: „Zrobiłam sobie znak i nic już więcej zrobić nie mogłam” – powiedziała Ludwina Migiel.

<sup>4</sup> Bronisława Gawlik i Stanisław Barglik, dzieci Stefana i Marii Barglików, podali nazwisko „Sterling” (IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 60); w zeznaniach Stanisławy Zielińskiej, córki Katarzyny Filipek, pojawia się nazwisko „Sterlig” lub „Sterlik” (IPN Kr, APP, Ds. 19/70, t. 2; Ds. 6/70, t. 29); pismo Instytutu Pamięci Narodowej do Prokuratury Rejonowej w Nysie zawiera nazwisko „Sperling” (IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 30); na liście Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, opublikowanej przez Annę Poray-Wybranowską, znajduje się informacja o ukrywaniu przez Filipkową Żydów o nazwisku „Sztternlicht” Samuela, córki Samuela, Stelli Geschir z mężem i dziesięcioletnim synem oraz drugiej córki Samuela, Rózi, także z dziesięcioletnim synem. W notce o Katarzynie Filipek na liście

rała się wcześniej – jak zeznał Stanisław Barglik – o tzw. aryjskie papiery, żeby wyjechać na roboty do Niemiec<sup>5</sup>.

Sołtys ukrywał ich przez kilka tygodni, ponieważ jednak po wsi rozeszła się wieść, że „trzyma u siebie Żydów”, zdecydował w lipcu 1943 r., że musi znaleźć dla szóstki Sterlingów inne miejsce. Katarzyna Filipek zgodziła się przyjąć ich pod swój dach, chociaż mieszkała z siedmiorgiem dzieci. Męża Mateusza pochowała w 1939 r. Tuż przed wojną urodziła najmłodszego syna Franciszka Mariana. Najpierw sołtys sam ją przekonywał, żeby się zgodziła, potem przyszła Różia, błagając o pomoc. „Daty dokładnie sobie nie przypominam, ale jednej nocy w lipcu 1943 r. przyszła do naszego domu jedna z Żydówek o imieniu Różia, oświadczając matce, że skierował ją do nas sołtys wsi Tokarnia z prośbą o ukrycie jej oraz pozostałej rodziny – zeznał najstarszy syn Jan, gospodarzący po wojnie w Tokarni. – Matka nie chciała się zgodzić na przyjęcie do nas do domu tych Żydów, obawiając się konsekwencji ze strony Niemców, zwłaszcza że miała liczną rodzinę. Różia przekonywała ją, że mieszkamy na uboczu wsi i nikt ich u nas nie będzie szukał, a sołtys zapewni rodzinie żydowskiej wyżywienie. [...] W rezultacie nalegań Rózi matka zgodziła się na ukrycie tej rodziny żydowskiej w naszym domu. Ja słyszałem osobiście treść rozmowy pomiędzy matką i Rózią”<sup>6</sup>.

Najmłodszy syn, Franciszek Marian, po wojnie wyjechał do Zabrze, gdzie pracował na budowach. „Z opowiadania wiem, że do matki przyszedł miejscowy sołtys i zaproponował jej, by przyjęła rodzinę żydowską – wspominał. – Tłumaczył matce, że niedługo wojna się skończy. Matka zgodziła się”<sup>7</sup>. Jak podał Jan Filipek, po rozmowie Rózi z jego matką tego samego wieczoru przyszli Sterlingowie: „Początkowo ukrywali się w stodole, a następnie po żniwach matka przeniosła ich na strych naszego domu i tam przebywali. W zasadzie nie opuszczali oni strychu, a jedynie Różia czasem nocą udawała się do sołtysa, od którego przynosiła żywność”. Kilkuletni Franciszek Marian widział wówczas, jak „wieczorem schodzili Żydzi na posiłek”. Katarzyna nigdy nie mówiła dzieciom, nawet tym najstarszym, że w domu są Żydzi<sup>8</sup>.

W pamięci świadków zapisało się wiele faktów z tamtych dni. W styczniu 1944 r. po Mszy św. w kościele sołtys Barglik oświadczył, że we wsi są Żydzi, i wezwał wszystkich, którzy im pomagali, by się zgłosili i podali miejsca ich pobytu. Powiedział, że od następnego dnia sam będzie przeszukiwał domy, bowiem Niemcy zagrozili śmiercią wszystkim mieszkańcom, jeżeli nie wydadzą Żydów – spamiętał Jan. Przybiegł do domu z tą wiadomością, budząc przerażenie matki. „Matka powiedziała o tym Rózi. W nocy z niedzieli na poniedziałek Różia ze mną poszła do domu sołtysa i tam z nim rozmawiała. Po przyjściu do domu oświadczyła matce, aby niczego się nie obawiała, albowiem sołtys oświadczył, że poszukiwania

---

autorstwa Anny Poray-Wybranowskiej wymieniono nazwisko „Sztternlicht”, lecz w informacji o Marii Barglik na tej samej liście mowa jest o rodzinie „Steinbergów”.

<sup>5</sup> IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 60, Protokół przesłuchania świadka Stanisława Barglika przez asesora Prokuratury Rejonowej w Lubinie, 2 IX 1985 r.

<sup>6</sup> IPN Kr, APP, Ds. 6/70, Protokół przesłuchania świadka Jana Filipka przez wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej delegowanego do OKBZH w Krakowie, 5 IX 1985 r.

<sup>7</sup> IPN Kr, APP, Ds. 6/70, Protokół przesłuchania świadka Franciszka Mariana Filipka przez wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej delegowanego do OKBZH w Krakowie, 14 VIII 1985 r.

<sup>8</sup> IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 28; Ds. 6/70, t. 30, Protokół przesłuchania świadka Stanisławy Zielińskiej przez Prokuraturę Rejonową w Prudniku, 25 IX 1987 r.: „Ja sama widziałam, że na strychu w sianie ukryci byli Żydzi. Wydaje mi się, że byli pół roku” – zeznała Stanisława Zielińska.

rozpocznie w innej części wsi” – pamięta Jan. Otuchy dodawała Katarzynie myśl, że to Barglik przysłał do niej Sterlingów, że obiecywał opiekę i dawał im żywność. Polegała też na jego słowach wypowiedzianych tej nocy do Rózi. Rankiem zobaczyła sołtysa zmierzającego z jakimiś ludźmi przez pole w kierunku jej domu. Nie wchodząc do domu, wspiał się po drabinie prosto na strych i tam „znalazł” Żydów. Sam pobiegł do wsi, a „zakładnikom” kazał pilnować obejścia, żeby nikt nie uciekł. Rózi udało się za nim wyrwać, zatrzymywała go i błagała o życie. Daremnie, bowiem Barglik dotarł szybko na posterunek w Łętowni, a po drodze wysłał – jak mówi Jan – ze swego domu „podwodę dla przewiezienia Żydów do jego domu”. Do Tokarni wrócił z żandarmami po Sterlingów.

Ludzi ratujących Żydów mordowano, a w najlepszym przypadku wysyłano do obozów. Chroniąc tę żydowską rodzinę, sołtys zapewne sądził, że uda mu się ocalić i Sterlingów i Filipków, lecz w chwili zagrożenia ogarnął go strach o życie własne, żony i trojga dzieci. Wypełnił zatem polecenie Niemców.

Po dwóch tygodniach od rozstrzelania Sterlingów, kiedy Filipkowie trochę się uspokoiili, do Tokarni przyjechało samochodem dwóch gestapowców. Sami weszli do domu Barglików, a ludzi ze wsi wysłali po Filipkową. Przyszła od razu, lecz Niemiec stojący na straży przed domem Barglików kazał jej się wynosić – tak zeznał Jan, nie podając źródła swojej wiedzy. Katarzyna nie posłuchała strażnika, nie próbowała nawet uciekać. Czekwała w pobliżu, u sąsiadów, jakby kierował nią jeden impuls: powstrzymać Niemców przed szukaniem jej w domu, gdzie zostawiła dzieci<sup>9</sup>.

W tym czasie gestapowcy zajmowali się Barglikami. Zamknęli się z nimi na godzinę w pokoju, a córce kazali iść do kuchni. Bronisława nie wiedziała, dlaczego Niemcy przyjechali do rodziców, nie podejrzewała nawet, czego mogli od nich chcieć<sup>10</sup>. Dziesięcioletniego brata Ludwika nie było w domu, ale lada moment miał nadejść starszy brat. Uprzymiła sobie, że powinna go uprzedzić i – niestrzeżona przez nikogo – wybiegła do stajni. Stanisław, wcielony przymusowo do batalionu roboczego przy regulacji rzeki i budowie dróg, wracał do domu na soboty i niedziele. Tym razem z daleka zobaczył duży czarny samochód osobowy. Na podwórzu stał Niemiec z pistoletem maszynowym. Siostra cicho zatrzymała Stanisława, sprowadzając go do stajni i ostrzegła, że Niemcy pytali również o niego. Kiedy znów weszła do kuchni, drzwi pokoju się otworzyły. „Pierwsza wyszła moja matka. Całą twarz miała czerwoną, jakby zapuchniętą z jednej strony. Ojciec szedł oniemiały” – zapamiętała. Stanisław przemknął się tymczasem ze stajni do komórki na podwórku, żeby więcej widzieć i słyszeć. Kiedy ojca wyprowadzono pod eskortą, zdecydował się wejść do domu. Został tam dwóch Niemców i matkę, zapłakaną, ubraną już do drogi. Bronisława usłyszała tylko od matki prośbę, żeby dzieci podzieliły się we trójkę majątkiem, jeżeli oboje z ojcem nie wrócą.

Jeden z gestapowców rzucił na odchodnym, że zabierają rodziców za ukrywanie Żydów. Tłumacz zarzucił Stanisławowi, że jest w tę sprawę wmiieszany, ale przekonało go zaświad-

<sup>9</sup> „Pamiętam dzień aresztowania mojej matki – powiedział Marian. – Zapamiętałem, że nie chciałem matki puścić, chciałem, by zabrała mnie ze sobą. Matka uspokajała mnie, że zaraz wróci”. Protokoły zeznań dzieci Filipkowej kończą się podobnie: „Do dziś nie wiemy, gdzie i w jakich okolicznościach pozbawiono ją życia” (Marian Filipek, 14 VIII 1985); „Na temat losów mojej matki po zabraniu jej z Tokarni nikt z naszej rodziny nie ma informacji” (Jan Filipek, 5 IX 1985); „Nic już więcej nie wiem na temat śmierci mojej matki” (Stanisława Zielińska, z d. Filipek, 25 IX 1987).

<sup>10</sup> IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 60, Protokół przesłuchania świadka Bronisławy Gawlak przez wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej delegowanego do OKBZH w Krakowie, 13 VIII 1985 r.

czenie z Baudienstu o zatrudnieniu poza Tokarnią. W czarnym samochodzie, do którego wpełniono rodziców, dostrzegli Katarzynę Filipkę. Wtedy właśnie Bronisława przypomniała sobie, że dwa tygodnie wcześniej Niemcy wywieźli z Tokarni i rozstrzelali rodzinę Sterlingów. Nie wiedziała, że latem 1943 r. właśnie jej ojciec wysłał Stanisława, by odprowadził Sterlingów w kierunku gospodarstwa Filipków. Po odjeździe Niemców Stanisław dowiedział się od siostry, że jeden z gestapowców uderzył matkę w twarz tak mocno, że upadła<sup>11</sup>. Następnego dnia dzieci Filipkowej i Barglików zaczęły szukać rodziców. Najstarsza córka Katarzyny, Maria, pojechała do Jordanowa, gdzie dowiedziała się, że wszystkich zatrzymano tam na jedną noc, a potem odesłano do Nowego Targu. Rozpytywała też daremnie o matkę w więzieniu nowotarskim. Dzieci Katarzyny „zajmowały się sobą nawzajem”, jak powiedział Jan<sup>12</sup>.

Wreszcie nadeszły pierwsze wieści o Marii Barglik. „Po upływie chyba dwóch tygodni dano nam wiadomość z Łętowni, że matka jest przetrzymywana w więzieniu w Nowym Targu. Do Łętowni przesłała taką wieść nieznaną mi z nazwiska kobieta – mieszkanka Łętowni, przetrzymywana właśnie w tym czasie w więzieniu w Nowym Targu, a znająca moją matkę” – zeznała Bronisława<sup>13</sup>. Pojechała zatem ze starszym kuzynem do Nowego Targu. „Kiedy powiedzieliśmy klucznikowi nazwisko matki, czy taka przebywa, ten zapytał, za co zabrana. Powiedzieliśmy, że za Żydów. Usłyszawszy te słowa, klucznik prędko zamknął drzwi, że żadnej wiadomości nie udziela się” – tak skończyła się próba dotarcia do matki. Po miesiącu, w pierwszej połowie marca 1944 r., przyszło zawiadomienie o rozstrzelaniu Marii Barglik „za przechowywanie Żydów”. „Gdzie została rozstrzelana, nie podano na tej karteczce. Nie wiedzieliśmy, że to ważny dokument i kartkę zniszczyliśmy” – wyjaśnia Bronisława. Wiadomość o śmierci matki potwierdziła się w marcu, kiedy do Urzędu Gminnego przyszło pismo z poleceniem wykreślenia Marii Barglik z ewidencji. Kuzyn Barglików, zatrudniony w urzędzie jako woźny, zdołał dowiedzieć się o tym liście, a poza tym widział obwieszczenie z listą Polaków rozstrzelanych w Krakowie. Na dziewiętnastej pozycji znajdowało się nazwisko Stefana. Tymczasem w kwietniu nadszedł od ojca list bez adresu zwrotnego<sup>14</sup>.

Trzecia z kobiet z jednej celi w Nowym Targu, Helena Mrugała, została zatrzymana w domu Łojasów w Leśnicy. Zamknięto ją i męczono w willi Palace, zakopiańskiej siedzibie gestapo, katowni znanej na całym Podhalu. Tam spędziła sześć ostatnich tygodni życia. Przed egzekucją wywieziono ją na kilka dni do nowotarskiego więzienia. Matka chodziła do Zakopanego z paczkami, nie wiedziała jednak, czy córka je dostaje. W marcu ktoś przyniósł do domu Migłów gryps od Heleny z Nowego Targu. Skatowana dziewczyna napisała własną

<sup>11</sup> IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 60, Protokół przesłuchania świadka Stanisława Barglika przez asesora Prokuratury Rejonowej w Lubinie, 2 IX 1985 r.

<sup>12</sup> Zostało ich siedmioro: cztery siostry – najstarsza Maria miała wówczas 22 lata, młodsza Stanisława – 21 lat, Hania – 19, Józka – 10 i trzech braci: Jasiak – 15 lat, Józef – 6, Marian – 5. Maria wyszła za mąż, a Stanisławę przyjęto w Wieliczce na służbę.

<sup>13</sup> IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 60, Protokół przesłuchania świadka Bronisławy Gawlak przez wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej delegowanego do OKBZH w Krakowie, 13 VIII 1985 r.

<sup>14</sup> „Z datownika pocztowego dowiedziałem się, że był wysłany z Krakowa”. Ojciec pisał: „Jestem zdrowy, jest mi dobrze, nic mi nie trzeba, przyślijcie mi igłę i nici” – zeznał Stanisław. W Krakowie pod więzieniem przy ul. Montelupich strażnicy powiedzieli mu, że żadnej informacji nie otrzymali. I znów w zeznaniach powtarzają się te same słowa: „O ojcu nie mieliśmy wiadomości i nic nie wiemy do tej pory” (Bronisława Gawlak, z d. Barglik, 13 VIII 1985); „Ja już więcej rodziców nie widziałem” (Stanisław Barglik, 2 IX 1985).

krwią, używając szpilki do włosów, że od sześciu dni nic nie jadła. W Nowym Targu wyśpowiadała się i oddała list księdzu<sup>15</sup>.

Ludwina Migiel dotarła do Nowego Targu 6 marca 1944 r. Zobaczyła córkę, dwie inne kobiety i trzech mężczyzn w „budzie” odjeżdżającej spod więzienia w kierunku Ludźmierza. Nie wiedziała, co dalej robić. „Ludzie na ulicy mówili, że tak wywożą osoby na rozstrzelanie” – wspomina. Usłyszała także, że poprzedniego dnia z więzienia zabierano ludzi do kopania mogiły. Uprosiła zatem woźnicę jadącego w tamtą stronę, żeby ją zabrał. W lesie między Nowym Targiem a Ludźmierzem zobaczyli stojącą na poboczu ciężarówkę<sup>16</sup>. Wtedy wysiadła z sań, weszła do lasu i zobaczyła córkę z dwiema innymi kobietami.

Zeznania świadków oraz dokumentacja niemiecka pozwoliły w 1985 r. połączyć fakty z nazwiskami i wreszcie z końcem października Jan Filippek, mieszkający wciąż w Tokarni, otrzymał odpowiedź na prośbę o wskazanie mogiły matki<sup>17</sup>. Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich ustaliła ponad wszelką wątpliwość, że szczątki Katarzyny Filippek spoczywają w zbiorowej mogile w Nowym Targu. Na grobie widnieje jedno nazwisko – Heleny Migiel, bowiem tylko jej matka wiedziała o leśnej mogile i dbała o nią. Kiedy władze podjęły decyzję o budowie na terenie lasu zakładów obuwniczych, Migłowie dostali zawiadomienie o planowanej ekshumacji. „Chciałam zwłoki córki zabrać na miejscowy cmentarz w Białym Dunajcu, ale zażądano ode mnie, żebym zabrała wszystkie trzy kobiety. Na to nie miałam pieniędzy” – zeznała Ludwina Migiel. Dokonano zatem ekshumacji na koszt państwa i pochowano szczątki w Nowym Targu.

Do dziś nie wiadomo, gdzie spoczywa Stefan Barglik. Informacja podana przez jego syna Stanisława o liście zakładników z nazwiskiem jego ojca na dziewiętnastej pozycji okazała się po zweryfikowaniu mylna<sup>18</sup>.

Po raz pierwszy dzieci Filipkowej i Barglików mogły zapalić rodzicom świeczki na nowotarskim cmentarzu w 1985 r. Rok później przy grobie matki Stanisława spotkała po raz pierwszy w życiu Ludwinę Migiel – kobietę, która odważyła się towarzyszyć swojej córce w ostatniej drodze, a potem przez lata dbała o grób Katarzyny Filippek, Heleny Migiel i Marii Barglik.

<sup>15</sup> IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 59, Protokół przesłuchania świadka Ludwiny Migiel przez wiceprokuratora Prokuratury Wojewódzkiej delegowanego do OKBZH w Krakowie, 20 VI 1985 r.: „Prosiła, bym koniecznie przyjechała pod więzienie 6 marca, gdyż w tym dniu będzie razem z dwiema kobietami z Tokarni, też aresztowanymi za przetrzymywanie Żydów, rozstrzelana” – mówi Ludwina Migiel.

<sup>16</sup> *Ibidem*: „Mówiłam, że jadę do Ludźmierza wyrwać ząb, który mnie bardzo boli. Byłam bowiem bardzo spłakana i ten przyglądał mi się, a w Ludźmierzu istotnie mieszkał mężczyzna, który trudnił się wyrywaniem zębów” – powiedziała do protokołu Ludwina Migiel. I dodała: „Chłop wiozący mnie zorientował się, że coś mnie łączy z tą egzekucją i prosił, bym zachowała spokój, bo mogliby nas zastrzelić”.

<sup>17</sup> IPN Kr, APP, Ds. 6/70, Pismo Instytutu Pamięci Narodowej do Jana Filipka, 17 X 1985 r.

<sup>18</sup> IPN Kr, APP, Ds. 6/70, t. 62, Sprawozdanie z wyników śledztwa w sprawie zbrodni gestapo zakopiańskiego w latach 1939–1945. Barglik skazany został w Krakowie na śmierć 21 lutego 1944 r. za udzielanie schronienia Żydom. Na obwieszczeniach rozwieszonych po mieście tego samego dnia figurował pod numerem 13. Ponieważ jednak wiadomo było, że jeszcze w kwietniu był więziony przy ul. Montelupich w Krakowie, zweryfikowano zeznania Stanisława i stwierdzono, że pomylił albo daty, albo numery. W końcowym sprawozdaniu prokuratura uznała, że najprawdopodobniej zginął w Kuźnicach w masowej egzekucji.